

teatr

# ŻOŁ- NIERZE

„Żołnierze” Ernesta Brylla powstał jako słuchowisko i byli prezentowani w radio; później Kazimierz Kutz przerobił słuchowisko na widowisko dla tv; ostatecznie Bryll wspólnie z znaną kompozytorką Katarzyną Gaertner zrobił z tej samej rzeczy wielkie oratorium na dwa chóry, które zapewne wejdzie w tym roku na jakąś scenę. To co zobaczyliśmy przed paru dniami w Teatrze Ziemi Mazowieckiej jest jeszcze czymś innym. OLGA KOSZUTSKA z tekstu „Żołnierzy”, fragmentów monodramu Brylla „Życia”, jego wierszy oraz autentycznych pamiętników uczestników II wojny światowej zmontowała poetyckie widowisko różne w formie, od wyliczonych tu mutacji. Można by się zastanowić czy skromne słuchowisko radiowe zasługiwało aż na taką karierę, czy jest w nim taki ładunek myślowy i tyle prawdy, które usprawiedliwiłyby stałe powroty do tego tekstu. Wszelkie rozważania nie mają jednak sensu z tej prostej przyczyny, że „Żołnierze” Brylla są jak przysłowiowy rak na bezrybiu. Zwycięzają nie swoją rangą artystyczną, wyobraźnią, szerokością horyzontów, lecz po prostu tym, że są, że istnieją.

W naszej dramaturgii utworów poświęconych żołnierzom regularnej armii polskiej, która przeszła od Lenino po Berlin, jest jak na lekarstwo. Bryll trafił w pustkę, podjął temat nieomal nietknięty. W roku

trzydziestolecia Wojska Polskiego jego „Żołnierze” są na scenie właściwie prawie bez konkurentów. Sytuacja alarmująca — trudno to ukrywać; spośród wszystkich niedostatków polskiej dramaturgii współczesnej ten wydaje się szczególnie przykry.

„Żołnierzy” napisał Bryll zbierając materiały do swojej powieści „Jalowiec”. *Nie była to dla mnie sprawa łatwa — wyznaje w programie do spektaklu w Teatrze Ziemi Mazowieckiej — po raz pierwszy przystępowałem do opisywania spraw i zdarzeń, których nie byłem bezpośrednim świadkiem. W dniu zakończenia wojny miałem niewiele więcej niż dziesięć lat... Na ogół w naszej świadomości wojna, wojsko jest tym mechanizmem, który przez podporządkowanie ludzi twardym prawom odbiera im wiele z człowieczeństwa. Pisząc „Żołnierzy” chciałem udowodnić co innego. Coś, co należało się chyba naszym żołnierzom. Otóż właściwie nie są oni żołnierzami. Przynajmniej z charakteru. Są to obywatele, którzy muszą bronić swojego przed wrogiem. Ludzie, którzy w najbardziej ciężkich momentach nie potrafią zerwać swojego związku wspomnieniowego z ziemią rodzinną, z tym wszystkim, co rozwijać się będzie dopiero w czasie pokoju. Dla tego biją się, co brzmi dziwnie — biją się o jak najszystszy pokój.*

Ten cytat nie został zaprezentowany tu po to, żeby roz-

łożyć Brylla. Zbyt łatwo byłoby mu udowodnić, że to co uważa za szczególną cechę naszych żołnierzy — tęsknotę za pokojem, za zwykłą pokojową codziennością — jest właściwe wszystkim żołnierzom po obu stronach frontów w każdej z wojen. Niepotrzebne są tu lektury dotyczące ostatniej wojny, wystarczy, choćby Erich Maria Remarque piszący o latach 1914—18. Nie tęsknota za pokojem różniła nas od naszych wrogów. Przytoczyłam tu słowa samego Brylla po co innego. Wynika z nich, że nie miał on w zamyśle rzeczy głębiej sięgającej w problemy wojny, nie o epos mu chodziło, nie o dramata lecz o bezpretensjonalny obrazek z czterema bohaterami. Tekst Brylla ma ton ballady i jej nośność. Więcej tu wrażeń, nastrojów, łezki i zadumy niż myśli i rzeczywistej wiedzy o tamtych ludziach. Przypomina to trochę tak ongiś popularne widowisko „Dziś do ciebie przyjść nie mogę” zmontowane z autentycznych piosenek czasu wojny. Tyle tylko, że Bryll nie cytuje piosenek, jakie śpiewali żołnierze II Armii, wkłada im w usta teksty napisane przez siebie. Dla wszystkich, którzy pamiętają lata wojny i chcieliby odnaleźć na scenie swoje wspomnienia jest to zaskoczeniem. Nie bez kozery jednak Bryll odrzuca taki autentyk jak żołnierska wojenna piosenka — konstruuje on bowiem, z pełną świadomością, rzeczywistość fikcyjną, pozbawioną dramatu, właśnie balladową.

Reżyser Olga Koszutska opracowała tekst „Żołnierzy” zwiększając ilość ich bohaterów. Przede wszystkim dodała po-

stać radiowego reportera, młodego chłopaka, który z gębą pełną nic nie znaczących frazesów i zawodową sprawnością egzaminuje z wojny czterech byłych żołnierzy Trzydziestego Trzeciego Nyskiego Pułku Piechoty, dzisiaj rolników z Ziemi Zachodnich. W ten sposób wojenne wspominki znalazły logiczne usprawiedliwienie. Z monodramu „Matka”, zresztą bardzo ciekawego, włączyła do swego przedstawienia postać starej kobiety złamanej utratą na wojnie bliskich. Znalazły się na scenie jeszcze trzy kobiety, dwie — które w różny sposób brały udział w wojnie, jedna z nich jako sanitariuszka i ona właśnie mówi fragmenty autentycznych wspomnień dziewczyny będącej w czasie wojny siostrą Czerwonego Krzyża, oraz młoda osoba, dla której tamte krwawe lata są już tylko bohaterską legendą. Jest ona ze swoim żywym zainteresowaniem dla wojennej przeszłości i jej bliskich jakby przeciwstawieniem tromtradrackiej i pustej gadaniny radiowego młodzieńca. Zresztą i on w jakimś momencie daje się wciągnąć.

Godzinny spektakl na scenie „Proscenium”, reżyserowany przez Koszutką, ma wewnętrzną dramaturgię, toczy się sprawnie i wartko, aktorzy z powodzeniem próbują szkicować postacie i jakieś związki między nimi, nadać prezentowanemu przez siebie ludziom trochę życiowej prawdy; śpiewają zupełnie nieźle. W sumie — rzecz się udała, choć była ryzykowna. Przeszkadzały mi tylko dekoracje plastycznie niezbyt udane.